Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 1 CZERWCA 1927 Nr. 11

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

KWESTJA ŻYDOWSKA.

Wśród spraw i zagadnień, których załatwienie czeka nową Polskę, bezsprzecznie najtrudniejszą i najzawilszą jest kwestja mniejszości żydowskiej. Trzy z górą miljony żydów obcych zupełnie pochodzeniem, wyobrażeniami, ideałami narodowi polskiemu, a jednak zasiedzianych w granicach Polski od tak dawna, że już ich prawie za autochtonów uważać trzeba, a mówiąc otwarcie, Polsce aż do głębin duszy nieprzychylnych, mimo to jednak obywateli Polski, z nią na zawsze zrosłych, i oddzielić się od niej nie dających, i olbrzymią, dominującą potęgą ekonomiczną i finansową się cieszących i spojonych silnie wewnętrznie, a równie silnie odcinających się od reszty społeczeństwa — oto problem piekący, rychłego wymagający rozwiązania, a prawie beznadziejny. Rozmaite względem niego społeczeństwo, tak minionych wieków jak i dzisiejsze, zajmowało stanowisko, przeróżne na jego rozwiązanie, tak swoiste, jak na obcych społeczeństwach wzorowane sposoby podawano, rozmaitych używać usiłowano metod, od ucisku, aż do gwałtownych usiłowań zmierzających do asymilacji, wszystko jednak napróżno.

Problem żydowski jak był, tak i jest nierozwiązany, i nietylko do rozwiązania się nie zbliża, ale raczej od niego się oddala. Czy kiedy będzie rozwiązany, czy możliwy jest do rozwiązania? Boć są przecież problemy i sprawy, które ludzkość niepokoją, i są jakby ciągle otwartą, ciągle ropiącą jej raną, i na które ludzie ustawicznie szukają rady i lekarstwa, a jednak ludzkość ciągle się z niemi boryka i wlecze i nigdy od nich się nie uwolni.

Kwestję żydowską, zwłaszcza żydowsko polską z różnych roztrząsano stanowisk. Ze stanowiska narodowego, ekonomicznego, społecznego, wreszcie ze stanowiska partyj politycznych.

My stając na stanowisku narodowem, z założenia swego unikamy stanowczo wszelkich partyj politycznych, a na sprawy wszystkie chcemy patrzeć i zwracać uwagę innych z punktu widzenia wiary katolickiej. Z tego też punktu chcemy dziś zająć się kwestją żydowską.

Przedewszystkiem podkreślić należy to, że w zupełnym błędzie są ci, którzy sądzą, że tak zwany antisemityzm znajduje podłoże lub tem bardziej uzasadnienie w katolicyzmie. Jest on jedynie wynikiem dążności i walk nacjonalistycznych, a przedewszystkiem ekonomicznych i społecznych. Kościół zakazuje swym wiernym bliższego obcowania z żydami, gdyż ich zasady religijne i etyczne są tak różne od zasad chrześcijańskich, że chrześcijanin nie może znaleźć punktu styczności z Żydem i może się narazić na utratę lub przynajmniej spaczenie swej wiary i na indyferentyzm w wierze. Zaznaczyć tu mimochodem należy, że pod tym względem przestawanie bliskie i częste z żydami, tak zwanymi cywilizowanymi, o wiele większe przedstawia niebezpieczeństwo, bo z jednej strony deprawacja pod względem wiary tych sfer jest większa, a z drugiej, swojemi przymiotami umysłowemi i towarzyskiemi silniejszy i bardziej destrukcyjny wpływ mogą wywierać. Ale zupełnie jest co innego kogoś unikać, a co innego go nienawidzieć. Żyd, jak każdy inny człowiek, jest naszym bliźnim i jako takiego jesteśmy obowiązani kochać i w razie potrzeby udzielać mu pomocy. Nie wolno bezwarunkowo, bo jest to wręcz przeciwne duchowi religji Chrystusa, by żydom jako ludziom okazywać wzgardę, niechęć, a tembardziej w jakikolwiek sposób lżyć ich, znieważać lub z nich szydzić. Ktoby tak czynił, ten dalszym jest od ducha Chrystusa niż każdy uczciwy żyd. Na widok takich wybryków każdy chrześcijanin rumienić i oburzać się winien, i boleścią przejmować musi jego serce ta myśl, że przecież w ten sposób odstręcza się żydów jeszcze bardziej od naszej religji i utrwala się w nich o niej wręcz fałszywe przekonanie, jakoby religja Chrystusowa nakazywała, lub choćby tylko pozwalała kogokolwiek nienawidzić lub prześladować. Nakazuje ona nienawidzić błędu i nim gardzić, ale nad ludźmi błądzącymi można tylko boleć i nie wolno ich wyłączać z pod ogólnego prawa miłości chrześcijańskiej.

Religja katolicka nie nakazuje też nigdy owej głównej broni, jaką walczą antisemici, bojkotu ekonomicznego. Powiada ona tylko, że w ogólnej tej miłości bliźniego, którą ma każdy chrze-

ścijanin katolik obejmować wszystkich ludzi, należy zachować porządek. Więcej musimy kochać tych, którzy nam są bliższymi krwią i duchem, niż obcych. A chociaż Chrystus nakazał kochać także nieprzyjaciół, to jednak przez to nie powiedział bynajmniej, byśmy nieprzyjaciół kochali więcej, albo nawet zarówno z przyjaciółmi. Gdy więc chodzi o udzielenie jałmużny, o danie zarobku, o kupowanie, to w pierwszej linji przy równych skądinąd warunkach, zwracać się winniśmy do swoich i ich wspierać. Ale nie znaczy to bynajmniej, by nigdy i pod żadnym warunkiem nie wolno było zwracać się i do żydów. I każdy chyba człowiek rozumny i bezstronny, także i żyd, przyznać musi, że zasada taka jest i słuszną i etyczną i nie ma nic wspólnego z jakimś antisemityzmem.

Ale w duchu Kościoła katolickiego i w jego zadaniu leży głęboko, by nietylko wiernych swoich strzec od zgorszenia i od złych wpływów, ale by z szczerą i gorącą miłością, przejętą apostolskim duchem, iść do błądzących i ze słodyczą starać się ich oświecić, z błędu wywieść, na drogę prawdy i świętości skierować. Jeżeli Kościół katolicki z papieżami na czele, żadnych nie żałuje ofiar, nawet i niesłychanych cierpień i życia swych dzieci, by nieść światło wiary i podnosić i uszlachetniać i do Chrystusa pociągać dalekie, w zdziczały często stan zapadłe pogańskie narody, to z jeszcze większą miłością i gorliwością troszczyć się i zabiegać musi o nawrócenie tego narodu, z którego wyszli mężowie święci, prorocy Starego Zakonu, z którego pochodzi Marja i sam Chrystus. I począwszy od apostołów, aż po dzień dzisiejszy, Kościół nigdy nie porzucił pracy apostolskiej nad żydami. A choć ta praca o wiele idzie ciężej i uporczywiej niż praca nad narodami pogańskiemi, to jednak nie załamuje rąk w beznadzieji, ale zagrzewa i podnieca pracowników ową przepowiednią św. Pawła, że kiedyś przyjdzie czas, iż żydzi się nawrócą i przejdą gromadnie do Kościoła katolickiego.

Od lat już wielu istnieją wśród katolików zagranicą zgromadzenia, mające za cel modlitwą żarliwą i bezpośrednią pracą apostolską przyspieszyć tę wielką chwilę. I znowu świeżo w samej kolebce narodu żydowskiego, w Palestynie, powstaje za zabiegami nawróconej żydówki Stowarzyszenie przyjaciół Izraela, mające za wyłączne zadanie nawracania żydów na katolicyzm.

Ale gdy rzucimy okiem na ukształtowanie się i rozmieszcze-

nie religij na świecie, musimy wyznać, że na żadnym z narodów nie ciąży taki obowiązek pracy nad nawróceniem synów Izraela, jak na narodzie polskim. Zrządzeniem dziwnem Opatrzności czwarta część żydów świata przebywa na naszej ziemi. I nigdzie, nawet w Palestynie, żydzi nie cieszą sie taką swobodą religijną i nie odznaczają się takiem do swej religji przywiązaniem. Głupiec tylko lub płytki a pod względem religijnym obojętny idealista może marzyć o tem, by te masy, tak jak są zatruwane ustawicznie jadem talmudyzmu, zbliżyły się duchowo lub tem bardziej zasymilowały się z naszem społeczeństwem. A dodać trzeba, że gdyby czego Boże broń tak się stało, oznaczałoby to zagubę polskości, bo zniszczenie ducha polskiego, który na wskróś jest i pozostać musi duchem chrześcijańskim.

I tu nasuwa się jedno jedynie możliwe rozwiązanie u nas kwestji żydowskiej, a jest niem nawrócenie narodu żydowskiego na wiarę katolicką, z zachowaniem jednak ich odrębności rasowej i narodowej. Jak w granicach Ojczyzny naszej współżyjemy z bratnim narodem ruskim, z narodem litewskim, białoruskim, i żadnemu rozumnemu i uczciwemu Polakowi katolikowi nie może przyjść do głowy, by ludy te wynaradawiać i gwałtem przerabiać na Polaków, tak samo współżyć musimy z żydami. I nie należy marzyć o ich wynaradawianiu, ale dążyć rozumnie wszelkiemi środkami godziwemi powinien każdy Polak katolik do tego, by naród żydowski odrzucił talmud, jego błędy i ciemnotę, a zwrócił się znowu szczerze do Mojżesza, proroków i Starego Testamentu, którzy mu jasno wskazują obowiązek uznania Chrystusa i przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Wtedy i tylko wtedy dojdziemy już łatwo do porozumienia z chrześcijańskiem narodem izraelskim, bo duch Chrystusa, duch miłości uśmierzy i złagodzi rasowe przeciwieństwa a wspólne pożycie i kojarzenie katolickich rodzin polsko-żydowskich dokona reszty. Wtedy i tylko wtedy Polska będzie mogła z całą ufnością odnieść się do narodu żydowskiego i nie będzie się potrzebowała obawiać jego rozwoju.

Nie trzeba myśleć, że ta rzecz jest czystą mrzonką. Wspólne pożycie z żydami na ziemi naszej, tak jak ono jest teraz, z powodów wyżej wspomnianych musi prowadzić do coraz głębszego między nami a nimi rozłamu. Za mało żydów znamy, za mało wgłębiamy się w ich psychikę, by ją bezstronnie poznać. Z jednej

strony, w życiu towarzyskiem nie szczędzimy żydom objawów niechęci i upokorzeń, co jako reakcję musi u nich wywołać coraz głębszą ku nam nienawiść, mniej lub więcej ukrywaną, która jednak żywym płomieniem wybucha wszędzie tam, gdzie żyd może się swobodnie wypowiedzieć. I to jest też główna przyczyna tego faktu, że tak często żydzi z Polski pochodzący — znalazłszy się za granicą, szerzą przeciwko nam oszczerstwa i nienawiść. Z drugiej jednak strony zbyt dajemy się łudzić pozorom polskości inteligentnej części społeczeństwa żydowskiego, i co gorsza, coraz więcej pozwalamy zatruwać ducha polskiego przez niereligijność a nawet ateizm, i prądy przewrotowe, socjalistyczne zwłaszcza i komunistyczne, które sfery te wśród społeczeństwa naszego starają się szerzyć. Zaślepienie nasze dochodzi do tego stopnia, że nieraz jako zaletę i pochwałę podnosimy, że ten lub ów żyd nie jest właściwie żydem, że nie zachowuje on przepisów swej religji, że jest bezwyznaniowym.

Tymczasem nadzieja nawrócenia Izraela bynajmniej nie na tych opiera się sferach. Sfery te bezreligijnego, inteligentnego żydostwa gardzą swoją religją, ale mimo to z tem większą odnoszą się nienawiścią ku religji jedynie prawdziwej, ku chrystjanizmowi. I ci to są właśnie, których znaleść można wszędzie na czele tam, gdzie wre walka przeciw Kościołowi katolickiemu. Oni zajmują naczelne, przeważnie ukryte, a najbardziej wpływowe stanowiska w masonerji, oni otwarcie już podtrzymują i kierują całym bolszewizmem, który słusznie nazwano ateistyczną religją, oni podsycają i rządzą komunizmem, socjalizmem i rozmaitego rodzaju liberalnemi i antireligijnemi prądami i stronnictwami, oni też owładnęli wrogą Kościołowi prasą. I mała zaiste jest nadzieja nawrócenia tych zażartych a uświadomionych wrogów Chrystusa.

Ale na szczęście tworzą oni tylko wierzchnią wartwę żydostwa. Cały rdzeń Izraela to lud ciemny, uciemiężony przez talmudystycznych rabinów, wiodący życie niewypowiedzianie ciężkie, w twardej pracy, uginający się pod ciężkiem jarzmem talmudu od pierwszych lat dziecięctwa, kiedy młodych żydów pędzą do kahałów i tam kijem i wrzaskiem wtłaczają w ich dusze niezrozumiałe dla nich z początku zdania i ustępy talmudu, a wraz z niemi nienawiść do Chrystusa, a zwłaszcza do Kościoła katolickiego. Lud ten żydowski mimo wszystko jest nawskroś religijny, przywiązany do wiary w Boga duszą całą, i on to

właśnie jest tem żyznem polem, oczekującem apostolskich żniwiarzy. I dziwną, zdumiewającą wprost jest rzeczą, że poprostu nic nie czynimy, by do tego ludu się zbliżyć, by starać się go oświecić o wierze katolickiej. Prawda, że nad nim czuwają argusowe oczy rabinów i „oświecone“ sfery żydostwa, ale gdyby się udało w tych murach wyłom uczynić, pozyskać dla wiary choćby jednego lub drugiego wpływowego rabina, nawrócić szczerze na katolicyzm — ale szczerze, z przekonania — pokaźną jakąś liczbę wpływowej inteligencji żydowskiej, to z ich pomocą możnaby dotrzeć do ludu i wtedy nawrócenia szerzyłyby się żywiołowo. A z narodem izraelskim katolickim Polska katolicka doszłaby z pewnością do porozumienia i od tej chwili zaczęłaby się nowa, najwspanialsza epoka dziejów naszych.

Wszystko to zdaje się nam dzisiaj jeszcze tak dalekie, tak dalekie, tak prawie niemożliwe — jak przed piętnastu może jeszcze laty zdawało się nam wszystkim, najgoręcej nawet Polskę miłującym, rzeczą niemożliwą, byśmy doczekali Polski wolnej. Nastała chwila sposobna, Bóg wysłuchał najserdeczniejszych modłów naszych i przodków naszych, skinął, a opadły z Polski kajdany a w niwecz obróciła się nagle niezniszczalna zdawałoby się potęga wrogów naszych. Tak samo przyjść nagle może i to niezadługo nawrócenie narodu izraelskiego, jęczącego w straszniejszej jeszcze, bo i zewnętrznej i wewnętrzej niewoli. Módlmy się o to gorąco, współpracujmy nad tem wielkiem, zarówno pod względem religijnym, jak i narodowym niesłychanie doniosłem dziełem. Z nami czy bez nas czas uwolnienia Izraela przyjść musi, bo w Piśmie świętem tak powiedziano. Ale dla nas będzie chwała i radość, gdy idąc za wolą Opatrzności staniemy się narzędziami do dokonania tego wielkiego bożego dzieła.

ODNOWIENIE AKCJI KATOLICKIEJ W HISZPANJI.

Na podstawie specjalnego upoważnienia otrzymanego od Stolicy apostolskiej, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanji, zostawszy kierownikiem papieskim akcji katolickiej w całym kraju, ogłosił niedawno „Podstawy i zasady” reorganizacji instytucji. Nie jest to pierwszy wysiłek, jaki podejmuje episkopat hiszpański, w celu zgrupowania katolików. Już od Konstytucji z r. 1876, zostawiającej swobodę rozwojowi racjonalizmu, arcypasterze hiszpańscy myśleli o przeciwstawieniu programowi antireligijnemu zorgani-

zowanej obrony wiernych. 29 stycznia 1881 r. kardynał Moreno, arcybiskup Toledo, wydał „Zasadnicze podstawy Zjednoczenia". Wtedy już myślano o organizacji trwałej i całkowitej. Stawiano sobie za cel stworzenie „Stowarzyszenia, którego jedynym i wyłącznym celem byłoby doprowadzenie do zrzeszenia katolików, pragnących współpracować na drogach dozwolonych i legalnych w akcji religijnej i społecznej". Pomiędzy instytucjami, które tu miano na myśli, były Propaganda wiary, Grosz św. Piotra, Stowarzyszenie katolików, Młodość katolicka, Koła robotnicze, Zgromadzenie ubogich seminarzystów. Pomimo wysokiego napięcia jakie mu nadano, projekt ten upadł. Dlaczego? „Było trudnem dla wielu osób, mówi dziś kardynał Reig, nie utożsamiać w życiu konkretnem naszego kraju, religji, jedności katolickiej i tradycji hiszpańskiej, z określonemi partjami politycznemi". Dla braku zrozumienia czysto religijnego charakteru instytucji, za którą Kościół brał odpowiedzialność, katolicy hiszpańscy wpadli w najgorsze wewnętrzne walki. Papież ostrzegał ich wielokrotnie. Encyklika *Cum multa* z 8 grudnia 1882 r., pouczała o stanowisku, jakie zajmuje nauka Kościoła co do stosunków wzajemnych państwa i Kościoła. W dokumencie tym, specjalnie przeznaczonym dla Hiszpanji, Leon XIII ganił zarówno z jednej strony tych, którzy się przyzwyczaili „nietylko odróżniać, ale usuwać i oddzielać całkowicie politykę od religji, uważając, że jedna niema nic wspólnego z drugą", a z drugiej strony tych, „którzy mieszają i identyfikują religję z partjami politycznemi, nie uważając już prawie za katolików tych, którzy należą do innej partji". Papieże nalegali coraz usilniej. Energiczny okólnik nuncjatury do biskupów hiszpańskich (30 kwietnia 1883), list Ojca św. do kardynała Rampolli, sekretarza stanu (15 czerwca 1887), list wystosowany do ks. Feliksa Sarda y Salwany, autora książki „Liberalizm jest grzechem" (15 marca 1890), jeszcze list inny do biskupa z Urgel (20 marca 1890), wykazują nieustanne zainteresowanie się Stolicy Apostolskiej oraz stałość jej kierunków. Ogłasza się tam i powtarza, że niezmiernie pilnem i koniecznem jest dla Hiszpanji, by „katolicy połączyli się dzielniej i bezinteresowniej w obronie religji, w łączności ze Stolicą Apostolską, we wzajemnej miłości, nie dając się pociągać żadnym osobistym względem ani duchem partyjnictwa". Nic to jednak nie pomogło, „Zjednoczenie" pozostało tylko słowem, a nawet i słowo to zniknęło zapomniane.

Kościół hiszpański nie wyrzekł się jednak swego wielkiego zadania, ale zwrócił się ku niemu z innej strony. Jako narzędzie propagandy akcji katolickiej, stała i jednolita organizacja jest istotnie idealną. Organizacja taka przedstawia pod tym względem „program maksymalny". Ale gdy w jakimś kraju natychmiastowa realizacja staje się niemożliwą, by nie wyrzekać się idei, przyjmuje się raczej możność służenia jej w sposób skromniejszy, tworząc program minimalny i tymczasowy. Ten punkt wyjścia ku zjednoczeniu w akcji katolickiej podkreślany jest zwykle przez Kongresy ogólne instytucji. Zbierając się okolicznościowo, Kongresy te dają dobrą sposobność pociągnięcia wielu z obecnych właśnie przez zapewnienie, że nie zmuszają nikogo, i że po dyskusji każdy powróci do siebie, mając zupełną swobodę oddawania się sprawom dowolnie wybranym. W Belgji praktyczna łączność katolików nie przekroczyła nigdy tej formy: świetne kon-

gresy w Malines urzeczywistniły ją w całej pełni jej blasku oraz i jej słabostek. Trzeba było doczekać się kilka lat temu konstytucji A. C. J. B., by znaleźć we Francji organizację tak zarazem trwałą i dzielną w czynie; ale i ona jest ograniczoną do młodzieży i to do młodzieży władającej językiem francuskim. We Włoszech instytucja Opera dei Congressi miała również swoje dobre czasy. Ale one minęły: przyszedł dzień, gdy pod kierunkiem Stolicy Apostolskiej miejsce Kongresów zajęło Unione Popolare, a wreszcie obecna Azione cattolica. Hiszpanja przeszła te same doświadczenia. Gdy wytworzenie jednolitej organizacji okazało się przedwczesnem, ograniczono się na razie do Kongresów. W r. 1888 biskup Madrytu, Mgr. Sancha, zainicjował narodowy Kongres katolicki w celu „obrony interesów religji, praw Kościoła i Stolicy Apostolskiej, rozszerzenia wychowania i wykształcenia chrześcijańskiego, rozwinięcia działalności instytucyj dobroczynnych i wyszukania odpowiednich środków do moralnego odrodzenia społeczeństwa". Idea ta miała wszelkie możliwości realizacji i Kongres madrycki, który odbył się w czasie od 24 kwietnia do 3 maja 1889 r., zdobył ogromne powodzenie. Na tych samych podstawach odbyły się podobne zgromadzenia w Saragossie (1890), w Sevilli (1892), w Tarragonie (1894), w Burgos (1899) i u św. Jakóba w Compostelli (1902). Przez sam fakt powtarzania się, Kongresy te zmierzały do dania początku stałej organizacji, mogącej zapewnić ciągłość tego wysiłku. Utworzyły się związki centralne i diecezjalne bądź to w celu wprowadzenia w czyn zamierzeń kongresu, bądź dla przygotowania następnego. Na Kongresie w Taragonie, Związek barceloński przedstawił memorjał, którego zasady były już przyjęte w Sevilli, a który polecał „utworzenie Ligi katolickich społeczeństw, w celu zjednoczenia ich dla wspólnej akcji i rozwinięcia propagandy". Według tego memorjału samo zbliżenie praktyczne sił katolickich wystarczyło do skupienia energji i zasobów ku obronie religji a usunięciu dotychczasowej na tem polu bezwładności. Organizacja diecezji barcelońskiej służyła za przykład. Kardynał Reig uważa ten memorjał za pierwszy akt istotnej organizacji akcji katolickiej w Hiszpanji. Rezolucje tego memorjału przyjęto, zreorganizowano główny związek, który od tej chwili miał się zająć nietylko sprawą Kongresu, ale propagandą katolicką wogóle. Organizacja ta bezpośrednio kierowana przez biskupów, zyskała sobie pomoc najwybitniejszych osób świeckich. Sprężyną działająca w akcji katolickiej był godny podziwu markiz de Comillas, zmarły w r. 1925, który przez lat 31 piastował godność wiceprezesa centralnego związku.

Rozwój nowej instytucji nie był wszędzie jednakowy. Powstało kilka dobrze zorganizowanych związków diecezjalnych. O związkach z Oviedo, Barcelony, Vitorji, Pampeluny, Valladolid, Corli wspomina z uznaniem Kardynał-prymas. Ale od tego do prawdziwego narodowego ruchu jeszcze daleka droga. Utworzyło się wiele jeszcze innych poszczególnych organizacyj, poza związkami, które mając za swe zadanie propagandę, nie były obdarzone władzą nad ogółem instytucyj. Było tak zwłaszcza aż do początku ruchu społeczno katolickiego. „Przepisy akcji społecznej i katolickiej" ogłoszone w r. 1910 przez kardynała Aguirre kładą zarówno nacisk na ważność związków diecezjalnych, jak na instytucje robotnicze, ale tym ostatnim zostawiają zupełną autonomję w ramach zgromadzenia narodowego stowa-

rzyszeń katolickich robotniczych. „Przepisy" stawiały jako obowiązek dla akcji społecznej trzymanie się zdala od akcji politycznej, chociaż jedna jest nieodzowna drugiej, „aby mogli się ściśle połączyć na terenie pracy społecznej ci wszyscy, którzy pragną służyć sprawie ludu i zdobywać go dla Chrystusa, gdyby nawet dzieliły ich idee sobie przeciwne w polityce". W r. 1912 ukazały się „Zasady" odnoszące się do zrzeszeń instytucyj społecznych.

Nowa karta akcji katolickiej w Hiszpanji pozostaje dalszym ciągiem poprzedniej, o której właśnie wspominaliśmy. Łączy ona ściśle odrodzoną organizację z hierarchią kościelną, za pomocą związków centralnych, diecezjalnych i parafialnych. Podporządkowuje ją całkowicie władzy biskupiej i nadaje jej jedyny kierunek. Niemniej wyraźne są „Podstawy i zasady" o oddaleniu od bezpośredniej polityki. Kardynał Reig uważa tę kwestję za uregulowaną nietylko przez tradycję hiszpańską, ale zwłaszcza przez odnośne akta, wydane przez Piusa XI dla różnych krajów. Nowość wprowadzona przez kardynała Toledo polega na energicznym wysiłku ku zjednoczeniu. Nadeszła godzina odpowiednia dla czynu. Od czasu Unji i Kongresów w istocie dojrzała idea akcji katolickiej. Wyjaśniła się ona w Encyklice Ubi Arcano, później w konstytucji „Azione cattolica italiana" i coraz więcej postępuje w kierunku jednoczenia. Także przepisy kardynała Reiga nie ograniczają się tylko do umocnienia związków dla dania przykładu połączenia ludzi dobrej woli. Było to stadjum przejściowe, gdzie zatrzymano się w czasach kongresów. Rozchodzi się obecnie o organizację jednolitą, w której wszystkie stowarzyszenia zajmujące się akcją katolicką wezmą obowiązkowy udział. To, co tworzy kardynał Reig za zgodą wszystkich swoich kolegów w episkopacie, to jest według własnego jego wyrażenia „ruch katolicki narodowy i zorganizowany". Na wszystkich stopniach hierarchji organizacja ta tworzy się z towarzystw dotąd autonomicznych, łączących w sobie trzy następujące warunki: mają „byt narodowy"; są oddzielone od polityki; dążą do celu zgodnego z główną zasadą akcji katolickiej, określaną w „zasadach i podstawach". Głównym skutkiem tego nowo obmyślanego dzieła będzie wcielenie do organizacji Akcji katolickiej instytucyj ekonomiczno-społecznych i podporządkowanie ich bezpośrednio władzy kościelnej. Marzenie ostatnich lat markiza de Comillas ziściło się, wielki działacz akcji katolickiej martwił się rozpraszaniem wysiłków, a zwłaszcza rozdziałem panującym w całej organizacji katolików między instytucjami moralnemi a społecznemi. Autor „zasad" długi czas nastawał na konieczność położenia kresu temu dualizmowi. Utworzone przedewszystkiem z myślą odrodzenia religijnego, instytucje społeczne takie jak syndykaty, wprawdzie swoim przedmiotem materjalnym wymykają się z pod opieki Kościoła, jednakże cel postawiony przez ich kierowników stawia je bezpośrednio pod jurysdykcję kościelną. W ten sposób przedstawia się dowodzenie kardynała. Reforma ta dotyka syndykaty robotnicze, zwłaszcza potężne zrzeszenie katolicko-rolnicze, wywierające ogromny wpływ w kraju tak rolniczym jak Hiszpanja, gdzie żadna inna organizacja nie dosięga podobnego stopnia rozwoju. Połączenie tych instytucyj z Akcją katolicką ułatwia fakt, że było im zawsze wzbronionem mieszanie się do polityki; kardynał korzysta z poprzedniego przyzwolenia ich kierowników na ten przepis reorganizacyjny.

Chociaż poddana Kościołowi, nowa organizacja nie przestanie być jednak „dziełem świeckich: im powierzono kierownictwo i na nich spada odpowiedzialność za klęski a chwała za powodzenie". Na czele stoi związek narodowy, wyłaniający się bezpośrednio z dwóch współpracujących z sobą związków centralnych, męskiego i żeńskiego. Związki te są obdarzone władzą decydującą w zatargach między poszczególnemi towarzystwami i posiadają najdalej posuniętą możność inicjatywy.

Oto są zasadnicze rysy tej olbrzymiej budowy, której dobrowolnym architektem zechciał się uczynić kardynał-prymas. Nie pozostało to wszystko tylko w planie. Związek narodowy już istnieje. I podstawa zasadnicza całego dzieła, Młodzież katolicka jest już na drodze ustalenia się. Nuncjusz hiszpański Mgr. Tedeschini jest dawnym kapelanem „Włoskiej Młodzieży katolickiej". Mówi on o akcji katolickiej, a zwłaszcza o organizacji młodzieży z takim samym wzruszającym naciskiem co i Pius XI. Bezwątpienia, że ta silna osobistość musiała wywrzeć głęboki wpływ i na wydanie „Principios y bases" i na kongres narodowy, który odbył się w Madrycie od 11 do 13 lutego w celu uchwalenia głównego statutu dla młodzieży katolickiej.

„Łaska, pokój i zdecydowany wysiłek dla królowania Chrystusowego w Hiszpanji". Słowa te widnieją na historycznym dokumencie wydanym obecnie przez kardynała z Toledo. Słowa te, czy są one ślubowaniem, wezwaniem albo rozkazem, głoszą, że dziełu akcji katolickiej Kościół hiszpański oddał swoje serce i swoją duszę.

Nouvelles Religieuses.

RADOŚCI MATKI NAJŚWIĘTSZEJ.

Dok.

R a d o ś ć d z i e s i ą t a: Obecność Marji jest nowem, swoistem szczęściem dla duchów błogosławionych w niebie.

Jako weselących się wszystkich mieszkanie jest w Tobie (Ps. LXXXVI, 7).

Duchy błogosławione w niebie przepełnione są światłością wewnętrzną, bo oglądają bezpośrednio Prawdę nieskończoną, którą jest Bóg. Ale i ciała ludzi będących w niebie otoczone będą światłością wielką fizyczną. Skądże się ona jednak weźmie, skoro słońca już nie będzie? Oto, jak mówią teologowie, źródłem tego światła będzie ciało Chrystusowe, z którego, a zwłaszcza z ran Jego przenajświętszych, wychodzić będą promienie, przenikające całe przestworza niebieskie. A nietylko fizycznie, ale i duchowo obecność Chrystusa w niebie jest osobną przyczyną radości i szczęścia dla tegoż mieszkańców. Przed Chrystusem nie dostał się do nieba żaden człowiek, ale aniołowie, którzy tam mieszkają od po-

cząthu stworzenia, w nowe niejako i większe obfitują radości od chwili, gdy Chrystus, Bóg-Człowiek, zasiadł na prawicy Ojca niebieskiego i objął panowanie nad wszelkiem stworzeniem. Jakaż to chwała dla Chrystusa-Człowieka, że jest on źródłem światła i szczęścia nawet dla najwyższych duchów anielskich.

Otóż podobną chwałą cieszy się także i Marja. Bo i z Niej wychodzi światło, którego promienie przenikają całe niebo i są przyczyną nowego dla jego mieszkańców szczęścia, nowej radości i chwały. I słusznie, bo jeżeli każdy z ludzi znajdujących się w niebie świeci swoistą światłością, która jest tem większa, im większa jest świętość człowieka, to jakąż pięknością musi płonąć Ta, której świętości nie dorównało żadne stworzenie ani na ziemi ani na niebie. Jeżeli w rodzinie obecność matki jest dla kochających ją dzieci zawsze radosną i czyni im dom rodzicielski szczególnie drogim i miłym, a gdy matki najdroższej w domu niema, lub co gorsza, gdy umierając na zawsze go opuści, pustoszeje dom cały i zimniejszy i ciemniejszy się robi, to tem bardziej obecność Matki Najświętszej, najlepszej z matek wszystkich, Matki Boga, Matki wszystkich ludzi, która nas kocha miłością niewysłowioną, musi koniecznie dawać się błogo odczuwać wszystkim Jej dzieciom i wszystkim niebianom.

O Matko najdroższa, jakże ta myśl radością mnie przejmuje, że będę z Tobą, z Tobą na wieki. Już tu, gdy jestem na ziemi, myśl ta, że Ty na mnie patrzysz, że Ty mnie kochasz, że Ty się mną opiekujesz, że że Ty szczęścia mego prawdziwego tak bardzo pragniesz, jest mi pociechą niezmierną. O jakże ciężkim, smutnym byłby los nas, ziemian, gdyby Ciebie nie było. O tak, rozumiem, że obecność Twoja w niebie, gdzie piękność, świętość Twoja i dobroć Twoja jaśnieją w całej pełni i widziane i podziwiane są przez wszystkich, że ta obecność tam musi nowem, swoistem szczęściem napełnić niebian.

A Tobie stąd chwała i cześć i szczęście nowe, gdy widzisz, że szczęście wszystkim dajesz. O Marjo, do czego my idziemy!

Radość jedenasta: Matka Najświętsza jest Królową aniołów.

A w Jeruzalem władza moja
(Ekkl. XXIV, 15).

W niebie zażywają duchy błogosławione wolności i swobody niezmiernej — i tak być musi, bo dążenie do wolności w człowieku jest tak silne, że bez jego zaspokojenia nie może być człowiek szczęśliwym. A to samo w wyższym jeszcze stopniu powiedzieć trzeba o aniołach. Jednak mimo to, albo raczej właśnie dlatego, panuje tam ład doskonały, porządek idealny, i choć każdy jest swobodny i wolny, jednak jeden zależy od drugiego, tak, że niema w niebie dwóch istot równych. Zdarza się nieraz, że niejeden człowiek jest tam chwałą i szczęściem wyższy od wielu aniołów, ale natura anielska jako taka zawsze jest wznioślejszą i szlachetniejszą od natury ludzkiej. I zapewne Bóg nad tymi aniołami wszystkimi postanowi jednego, który wyższy od innych duchów błogosławionych, ich poucza i niemi kieruje? Tak, tak jest zapewne i wielką jest niezmiernie chwała

i mądrość i potęga tego najwyższego anioła. — Ale nad nim jeszcze, a więc nad wszystkimi aniołami, Bóg postawił Marję. Ona jest wszystkich aniołów Królową, a panowanie Jej gruntuje się na miłości, stąd każdy anioł kocha niezmiernie tę Królowę i czci ją i zapatrzony w Jej piękność i potęgę i świętość czeka tylko, by móc spełnić każde Jej najmniejsze życzenie.

Czyż było kiedy takie królestwo, czy byli gdzie tacy poddani, czy istniała kiedykolwiek taka Królowa? Och nie, Ciebie Marjo sam Bóg Królową ustanowił i dał Ci królestwo takie, którego potęga i wielkość przechodzi nasze wyobrażenie, którem nic nigdy nie zachwieje, które trwać będzie bez końca.

O cieszę się Matko Najświętsza z Twego królowania, z Twej chwały i potęgi, — daj, daj Matko najdroższa, bym tak, jak tu Cię kocham, był zaliczon na wieki w poczet choćby najniższych Twoich poddanych. Służyć Bogu znaczy królować. To samo powiedzieć można, służyć Tobie o Marjo, znaczy królować.

Radość dwunasta: Marja wszystko co tylko chce, może u Boga uprosić.

> Przy mnie są bogactwa i sława, pyszne majętności i sprawiedliwość... abych ubogaciła te, którzy mnie miłują i skarby ich abym napełniła (Ks. Przyp. VIII, 18, 21).

Jedną z najistotniejszych cech Boga jest jego wszechmoc. Bóg może wszystko, co tylko chce, jest Panem najwyższym, którego potęga i moc nieskończona. Wszystko co się dzieje we wszechświecie, dzieje się Jego mocą, Bóg chce albo tego co się dzieje, albo na to zezwala. Wielka jest też moc i potęga duchów błogosławionych, tak ludzi w niebie przebywających jak i aniołów. I dlatego wiedząc o tej ich potędze modlimy się do nich i pomocy ich wzywamy. A im istota jakaś wyżej jest w niebie, tem też i potęga jej jest większą. Jasną jest więc rzeczą, że najpotężniejszą z nich wszystkich musi być Ta, która najbliższą jest Boga, to jest Marja. Ale Ona nietylko jest najpotężniejszą, Ona jest jakby wprost wszechmocną — nie własną coprawda wszechmocą, jednak jest jakby wszechmocną wszechmocą Boga. Nietylko bowiem wszystkie łaski, jakie ludzie przez zasługi Chrystusa otrzymują, przechodzą przez Jej ręce, nietylko każdy człowiek, który dostał się do chwały wiecznej, dostąpił tej niepojętej łaski za przyczyną, a więc i za wolą Marji, ale Bóg tak rozporządził w nieskończonej ku Swej Matce miłości, że postanowił, iż żadna Jej prośba nie będzie odrzucona, żadne Jej życzenie nie zostanie niezaspokojone. On jakby oddał w Jej ręce Swą wszechmoc i przyrzekł, że wszystko, czego Ona tylko zapragnie, będzie spełnione.

O Marjo, któż kiedy zdołał lub nawet przez całe wieki zdoła pojąć i objąć i opisać potęgę Twoją. I ta potęga niezmierna, którą od Boga otrzymałaś, jest dla Ciebie źródłem nowego szczęścia, bo teraz nietylko

pragniesz, ale i może zaradzić każdej nędzy, ulżyć każdemu cierpieniu, dać moc każdej słabości.

O Marjo, jakże cieszę się tą potęgą Twoją, — ale błagam najgoręcej, użyj jej na mój ratunek.

Radość trzynasta. Radość z łask jakie Marja otrzymała na ziemi i z szczególnej chwały, jaką Jej czciciele cieszą się w niebie.

Słuchajcie, bo o wielkich rzeczach mówić będę (Ks. Przyp. VIII, 6). Błogosławieni. którzy strzegą dróg moich. (Ks. Przyp. VIII, 32).

Kiedy podróżny po długiej i uciążliwej pielgrzymce, po pokonaniu mnóstwa trudności i ujściu przed niezliczonemi a strasznemi niebezpieczeństwami stanie wreszcie bezpiecznie u kresu swej drogi, z jakąż wdzięcznością wspomina tę pomoc i opiekę, jakich doznał od innych wśród drogi. Dla Marji ciężką była ta ziemska pielgrzymka, tak ciężką, że zwiemy Marję przecież Królową Męczenników, a więc Królową tych, którzy wśród ludzi odznaczyli się heroicznem cierpieniem. A wśród tej pielgrzymki doznawała Ona szczególnych łask od Boga i szczególnej Jego nad sobą ustawicznej opieki. Prawda, że te łaski były nieraz źródłem cierpień wielkich i żądały od Niej raz po raz heroicznych ofiar, ale z jakąż radością Marja patrzy teraz na te ofiary, na te przebyte cierpienia i na te łaski nadzwyczajne, jakiemi Ją Bóg na ziemi obsypał.

Z równą jednak prawie radością patrzy Matka Najświętsza na otrzymane łaski i przebyte cierpienia Jej dzieci najdroższych, Jej czcicieli szczególnych. Gromadzi ich Ona teraz jak najbliżej Swego tronu, za Swych najbliższych uważa dworzan, a wszystkie duchy błogosławione składają im życzenia i cieszą się ich szczęściem. Któż opowie tę radość Marji, jakiej Ona doznaje, gdy widzi, że Jej wierni czciciele nietylko uszli szczęśliwie zasadzek strasznego wroga, nietylko już bezpiecznie królują w niebie, ale są tam przedmiotem szczególnego umiłowania ze strony Boga, szczególnym jaśnieją blaskiem i niezwykłą cieszą się potęgą. Bo skoro uprosić mogą tak łatwo czego chcą u Marji, to przez Nią Bóg sam spełnia ich życzenia i pragnienia.

Radość czternasta. Cześć Marji na ziemi nietylko nie maleje, ale ustawicznie, aż do końca świata wzmagać się będzie.

Odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody (św. Łuk. I. 48).

W ewangelji kilka razy zaledwie znajdujemy wzmiankę o Matce Chrystusa. Za życia Swego Syna pozostaje Ona w zupełnem ukryciu, nie czytamy o Niej by nauczała, by czyniła cuda, lub nawracała. Opatrzność tak rozporządziła, w tym celu, by widocznem było, że cały Nowy Testament opiera się tylko na Chrystusie, że odkupienie i uświęcenie Jemu tylko zawdzięczamy, że On sam jest nauczycielem i źródłem wszelkiej prawdy. Bóg jednak, który świętość dusz Jemu oddanych ogłasza i potwierdza zwykle

przez moc czynienia cudów, jaką im daje, i przez wpływ jaki ci święci wywierają na otoczenie, nie odmówił też tego potwierdzenia i ogłoszenia świętości, gdy chodziło o Jego Matkę. Nie zostawił wprawdzie ciała Marji jako relikwij, jako przedmiotu czci dla wiernych, ale za to po całej powierzchni ziemi rozsiał i coraz więcej rozsiewa miejsca, w których Matka Najświętsza czczona szczególnie w obrazach i posągach, rozdaje łaski, czyni cuda, naucza, pociesza, nawraca. I im bardziej oddalamy się od początku chrześcijaństwa, od chwili, w której Matka Najświętsza opuściła tę ziemię i podążyła za Swym Synem do nieba, tem więcej powstaje tych miejsc cudownych, tem liczniejsze są zastępy Jej szczególnych czcicieli, i coraz to nowe powstają zrzeszenia, mające za cel szerzenie czci Marji, coraz to nowych nabożeństw i sposobów mających za przedmiot cześć Marji, naucza Bóg za pośrednictwem dusz wybranych. Nabożeństwa majowe, szkaplerz, różaniec, godzinki, zakony szczególniej i prawie wyłącznie Matce Najświętszej oddane, jak Karmel, zakon świętego Dominika, Serwici i niezliczone prawie nowsze i najnowsze zgromadzenia zakonne, sodalicje Marjańskie, różne arcybractwa i bractwa ku czci Matki Najświętszej zawiązane, to wszystko jakby jakiś wieniec kwiatów, uwijanych ciągle wdzięcznem i czcią przepełnionem sercem ludzkości, coraz ściślej wiąże tę ludzkość z Marją, coraz głośniej i wspanialej opowiada chwałę Marji.

A Ty, Matko nasza najdroższa, Ty cieszysz się z tego, bo wiesz, że kto kocha i czci Ciebie, ten kocha i czci Tego, który dla Ciebie jest wszystkiem, Boga i Syna Twego Jezusa.

POKÓJ POWSZECHNY A KATOLICY W ANGLJI.

Fale tak żywego u katolików zagranicznych ruchu za podtrzymaniem i szerzeniem idei powszechnego pokoju zaczynają już, choć słabo, dochodzić i do naszego społeczeństwa katolickiego. Ruch ten, jak wiadomo zapoczątkowany i całą siłą popierany przez obecnego Ojca św. i jego bezpośrednich poprzedników, jest tak ważnym momentem w dzisiejszem życiu Kościoła i zarazem tak doniosłym w swych skutkach dla Polski, że jak dotąd tak i nadal uważamy sobie za obowiązek dokładnie o nim informować naszych czytelników. Jest on zresztą tak ściśle związany z mnóstwem spraw o pierwszorzędnej doniosłości dla Kościoła i całej dzisiejszej cywilizacji, że każdy katolik inteligentny musi koniecznie i znać go i wedle sił brać w nim udział.

Ogniskiem głównym tego ruchu jest, jak już mieliśmy sposobność wspomnieć, Anglja, w której katolicy choć stosunkowo nieliczni na każdem polu tak świetnie rozwijają działalność w duchu Kościoła i w myśl jego Namiestników. Świeżo znowu mamy do zanotowania świetną manifestację pokojową, jaka się odbyła pod kierownictwem znanej już na całym świecie C. C. I. R., to znaczy Catholic Council for International Relations (Rada Ka-

tolicka dla stosunków międzynarodowych). Manifestacja ta — konferencja katolików w sprawie powszechnego pokoju obejmowała normalnie jedną tylko diecezję w Brentwood, ale z powodu świetnych referatów tam wygłoszonych odbije się ona głośnem echem po całym świecie katolickim. Tem bardziej, że sam Ojciec św. skierował orędzie do uczestników tej konferencji. Dlatego też podajemy za tygodnikiem londyńskim katolickim „The Universe“ obszerne z tej konferencji sprawozdanie.

Znaczenie konferencji w Brentwood.

Prawdziwe Zielone Święta nad brzegiem morza; rwący się w dal duch prawdy, powodujący w miejscowości przeznaczonej zabawie i wypoczynkowi, przepełnienie kościołów i sal, gdzie setki przysłuchiwały się podstawom kładzionym pod królestwo prawdziwego pokoju, modliły się o niego, dyskutowały, jak go urzeczywistnić — a wszystko to w czasie trzydniowej wspaniałej, słonecznej pogody, taką była ta Konferencja zwołana do Southend przez Biskupa z Brentwood. Katolicka Rada dla międzynarodowych stosunków, walcząca z trudnościami zadania nie tak łatwego do przeprowadzenia, z brakiem pieniędzy i brakiem obfitej ilości ludzi, w ciągu ostatnich trzech lat rozwinęła się i stała się zdolną do dalszej pracy. Zwołała ona Konferencję do Reading, Londynu i Oxfordu, o ogólnym lub międzynarodowym charakterze, a także osobne zebrania do różnych miejsc; ale nic tak nie wtajemnicza w sprawę, nic tak dobrze nie zgadza się z organizacją Kościoła, jak czysto diecezjalna konferencja w celu utrzymania studjów i modlitwy, konferencja zwołana przez biskupa, składająca się prawie całkowicie z jego własnego duchowieństwa i świeckich wiernych, i zajmująca się przedmiotem, stanowiącym główną troskę Namiestnika Chrystusowego.

Katolicka Anglja jest dłużna wdzięczność biskupowi z Portsmouth za rozpoczęcie tego ruchu: kardynałowi Bourne za to, że zainteresował nim cały naród, i za roztropne kierownictwo; a obecnie i biskupowi Doubleday z Brentwood za danie przykładu, który jeśli znajdzie szerokie naśladownictwo, uczyni z katolików wielką potęgę dla międzynarodowego pokoju i sprawiedliwości, jakimi życzy ich sobie mieć Ojciec św., wewnątrz czcigodnych diecezjalnych ram Kościoła.

Modlitwa przedewszystkiem.

We wszystkich konferencjach C. C. I. R. nabożeństwo do Pana naszego w Eucharystji było tem ogniskiem, około którego obracała się cała intelektualna działalność. Kościół św. Heleny w piątek wieczór był przepełniony, gdy biskup udzielał błogosławieństwa podczas śpiewania Veni Creator; i wkrótce potem po powitaniu biskupa wielu członków Konferencji powróciło do kościołów dla odprawienia spowiedzi. Nazajutrz rano wzniosła absyda Kościoła Najśw. Serca Jezusowego w Southend była przepełniona szkarłatnemi ubiorami, licznemi płomieniami świec przy Mszy Świętego Ducha, uroczyście odprawionej przez biskupa; a w niedzielę widziano wiele setek ludzi cisnących się koło ołtarzy podczas wczesnych porannych Mszy i Sumy odprawionej uroczyście ze specjalnem kazaniem w każdym parafjalnym ko-

ściele, i podczas udzielania papieskiego błogosławieństwa w Leigh przed ostatniem posiedzeniem Konferencji.

Wreszcie nim wierni udali się do swych codziennych zajęć, Jego Eminencja odprawił uroczystą Mszę na intencję pokoju w tym samym kościele. I tak „miłość Boga, z której wypływa miłość naszych bliźnich“, na którą tak wielki nacisk położył Ojciec św. w swem orędziu do Konferencji, jako podstawie pokoju, odnowiła się w wielu sercach. O. Martindale, miał kazanie wobec biskupa i licznego zgromadzenia w kościele św. Heleny w niedzielę rano; przytaczamy je na innem miejscu. W pięknym, nowym kościele Matki Boskiej z Lourdes, który zbudował ks. Gilbert w prawdziwym stylu angielskiego parafjalnego kościoła z czasów przed-reformacyjnych, odbyło się w tym samym czasie zupełnie benedyktyńskie nabożeństwo; gdyż opat benedyktyński Cabrol, śpiewał Sumę, a D. Ignacy Rice, mówił w swem kazaniu o tem, jak w mrokach dawnego średniowiecza synowie św. Benedykta swoją wiarą siali pokój i porządek w pełnej zamieszania ówczesnej Europie, pokój, który tak wówczas jak i teraz wypływa z prawdziwej wewnętrznej jedności między duszą indywidualną a jej Stwórcą. Na Sumie w kościele Najśw. Serca tego samego dnia ks. Bede Jarret, Dominikanin, mówił to samo w innej formie, wobec również licznego zebrania.

Prawo czy chaos.

Czy istnieje jakiejś międzynarodowe prawo? Tym pytaniem, roztrząsanem w uczonym odczycie, otworzył ks. Leslie Walker S. J. konferencję. Nie: jeśli przez prawo rozumie się ogłoszenie przepisu przez jakąś władzę dla dobra całości, uznającej ten autorytet jak w Kościele lub państwie. Niema uznanego ogólnie międzynarodowego autorytetu, gdyż państwa nie przelały jakby to mogły uczynić, swej władzy prawodawczej na Ligę Narodów, — niema też żadnego wspólnego, jednolitego kodeksu, według którego państwa obowiązane by było działać. Wszystko co istnieje jest tylko pewnego rodzaju kompromisem, układem, porozumieniem się: Całokształt Ligi polega wyłącznie na przyrzeczeniach. Ale przyrzeczenia nie są prawem, zawartość przyrzeczeń znaczy trochę więcej niż zmienny zwyczaj. Krucha to podstawa, by na niej budować pokój — chyba że przyjmie się jako podstawę, na której wszystkie ludzkie traktaty i umowy są budowane, owe naturalne „prawa międzynarodowego życia“, jak je nazywa O. Valensin, do których między innemi rzeczami, zalicza się i świętość obietnicy. Te bowiem mają istotnie, autorytet dla swego źródła i sankcji; a tym autorytetem jest Wszechmogący Bóg. Oczywistą wadą Ligi Narodów jest to, że w jej ustawach nigdzie nie wymienia się Boga. A przecież poczucie zobowiązania w człowieku, obowiązkiem postępowania za tem co sprawiedliwe, a unikania tego co złe jest niezaprzeczonym faktem; i nikt jak tylko Bóg nie może być twórcą tego poczuwania się do obowiązku. Ciągle zmieniające się tedy społeczności, podległe temu naturalnemu prawu — a to domaga się od czasu do czasu nowej regulacji — są zależne nie od ludzkiego zwierzchnika ale od Boskiego Prawodawcy, są one „osobami” złożonemi z mężczyzn i kobiet, obdarzonych umysłem i sumieniem i są odpowiedzialne przed Najwyższym Autory-

tetem za przestrzeganie sprawiedliwości i miłosierdzia we wzajemnych między sobą stosunkach.

(Dok. nast.).

Chiny w ogniu.

Roczniki Franciszkanek Misyj Marji otrzymały z klasztorów franciszkańskich w Chinach jak donoszą *Nouvelles Religieuses*, obszerną korespondencję, pozwalającą na podanie pierwszych wiadomości tu załączonych o nieszczęściach, które dotknęły prowincje rządzone przez Kuomingtang. Fakta te odnoszą się do roku ubiegłego, ale malują dokładnie i stan obecny Chin, który raczej przedstawia się w okropniejszych barwach niż uprzednio.

Jakże zebrać na kilku stronicach bolesne wypadki, wstrząsające już od kilku miesięcy biednemi Chinami?..

Wielkie linje bojowe przecinające olbrzymią Republikę, przybierają najróżnorodniejsze kierunki: wczorajsi sprzymierzeńcy dziś uderzają na siebie; ludność drży przy ich przejściu; mężczyźni brani są przemocą do wojska; bandyci mięszają się z wojskami regularnemi; w wielu miejscowościach huczą armaty, armje uderzają na siebie, krew się leje. Tu straszne wybryki pierzchających wojsk, tam zaciekły pościg zwycięzców, napady bandytów, tam znowu ucieczka oszalałej z trwogi ludności. Wsie naprożno stawiają opór, i w całem ogólnem tem zamieszaniu chrześcijanie są zmuszeni do samo-obrony. Całe okolice są opustoszałe; tu i owdzie tlejące ruiny jakiegoś kościoła lub domu misyjnego odbijają na tle pustki. Pola są zniszczone, drogi zasłane trupami, i nigdy jeszcze rzeki nie niosły z sobą nietylko biednych niemowląt, ale i tyle dzieci między 7 a 9 rokiem życia, potopionych przez własnych rodziców, oszalałych w grozie niebezpieczeństw. A ile chrześcijan zabitych, udręczonych, porwanych! Wszędzie trwoga, zniszczenie!...

Z pomiędzy 41 domów, będących własnością SS. Franciszkanek Misyj Marji w Chinach, większość była świadkiem tej przerażającej męczarni. Ale im sytuacja jest groźniejsza, tem bardziej jest pocieszającem widzieć pośród rozlicznych bolesnych zdarzeń, nietylko odwagę, jaką Bóg daje swoim apostołom, ale także zwłaszcza specjalną opiekę, co dnia widoczniejszą, którą roztacza Opatrzność boża nad Misjonarkami Niepokalanej Dziewicy.

Z pośród Misyj tak nawiedzionych mówić będziemy dziś tylko o Misjach w Mongolji, w Chensi, Houpé, i w Hounan.

Od ubiegłego kwietnia, po przejściu Kuomingtang, zapanował względny spokój w tej prowincji, aż 18 sierpnia rano pojawiła się znów ta sama armja, ale tym razem rozpuszczona i bez wodza, oddając się rabunkom, pod pretekstem „dodania sobie odwagi“. Wobec straszliwości faktów nastąpiła ogólna ucieczka mieszkańców. Ludność chroniła się w góry albo spieszyła w kierunku Nan hoa-tsien.

Niepodobieństwem jest objąć wszystkie te fale ludzkie szukające gorączkowo ocalenia i opieki. W jednej chwili klasztor Sióstr, siedziba Ojców, kościół są opanowane przez tłum uchodźców: wojska są o dwa kroki.. Wkrótce zjawia się 1.500 mężczyzn. Rozpoczyna się walka pod murami, na ulicach, w samym nawet kościele. Żołnierze dostają się do domów, trwoga jest nie do opisania. Za specjalną łaską klasztor SS. Franciszkanek Misyj Marji należy do nielicznych ocalonych domów; setki uchodźców ratuje tu życie i Siostry dzielą się z temi gromadami herbatą i prosem. W ten sam dzień Si-wan-tse dostaje się pod ten sam ogień, ale tu chrześcijanie uzbrojeni są do obrony; już stają bandyci u bram miasta i wódz ich żąda 100.000 szylingów, 100 wielkich strzelb a 50 małych, inaczej miejsce padnie ofiarą rabunku. Wikarjusz apostolski staje sam w obronie swej trzody. „Mamy pieniądze“, odpowiada on, „a także i strzelby, ale przyjdźcie sami po nie“. Czy obawiają się, że będą mieć do czynienia z silniejszymi? Znikają bowiem, ale za to ich wściekłość względem sąsiednich chrześcijan potęguje się. Ks. Hausam napadnięty w swej siedzibie. Ou-Hao zostaje porwany wraz z innymi chrześcijanami. Chociaż te Misje już miały wielki udział w cierpieniu, Misja w Tsi-sou-mou jest jeszcze na większą wystawiona próbę. Przełożona klasztoru wyjechawszy w sprawach różnych do Pekinu, z powodu przerwanej ko-

munikacji z Kalganem, zmuszoną jest do pięciomiesięcznego pobytu w stolicy. Zaledwo otworzono drogę, udaje się w podróż pierwszym pociągiem w wagonie przeznaczonym dla zwierząt. Przybywszy do Koagiangt-se zostaje zatrzymana i stamtąd bezsilna musi śledzić dramat rozgrywający się w jej zgromadzeniu. Rankiem 18 sierpnia żołnierze w rozsypce napadają wieś, zabijają wszystko na drodze, strzelają do ludności, która się schroniła w kościele. Nagle pojawiają się płomienie; siedziba Misyj staje w ogniu. Kapelan napadnięty, pobity, zraniony z trudnością uchodzi z rąk napastników. Żołnierze wyłamują bramę klasztorną Sióstr, wpadają na dziedziniec, wdzierają się na mury; zakonnice ścigane z jednej sali do drugiej zmu zone są oddać swoją skromną sakiewkę franciszkańską, ale ta uboga kasa nie zadawalnia bandytów, przeszukują sami wszystkie kąty. W czasie tego zakonnice i dzieci, w liczbie 70, stłoczone w rowie, nie przestają się modlić o pomoc bożą. Przez dziesięć godzin wznoszą się błagania z małych ust ściśnietych trwogą. O świcie dopiero głucha cisza ośmiela je do wychylenia się z ciasnej kryjówki, dom sierot jest tuż blisko; małemi grupami przekradają się wzdłuż murów.. nagle ciężki kamień rzucony z dziedzińca wpada do refektarza, dają się słyszeć głosy, krzyki, kroki.. Żołnierze! Zakonnice zasłaniając sobą dzieci prowadzą je i ustawiają w rogu sypialni. Tam postanawiają do ostatniej chwili chronić ich życie. Laudate, Magnificat i Te Deum łączą się z modlitwami małych. Odwagi! „Jakie szczęście! Za kilka chwil będziemy w niebie". Rozlegają się na schodach ciężkie kroki żołnierzy. Jest ich siedmiu; przez chwilę spojrzenia ich pełne nienawiści wpatrują się w te bezbronne istoty. Wybór ich jest rozstrzygający: ta... ta..." Co zamyślają? Dają ognia kilkakrotnie w zbitą razem gromadkę... I tu trzeba tylko uwielbić boską Wszechpotęgę... ani jedna zakonnica, ani jedno dziecko nie zostaje naruszone, a jednak chwilę później służący klasztorny pierwszą kulą trafiony pada zabity. Nagle rozlegają się krzyki zewnątrz: „Ojciec?" chcemy Ojca! gdzie on jest? Chcemy go zabić!" Jak wytłumaczyć znowu inaczej jak nie interwencją Niebios to co następuje... Pociągnięci rabunkiem w innym kierunku, bandyci porzucają swoje słabe ofiary i udają się do wsi na dalsze poszukiwania. Trzeba korzystać z czasu za wszelką cenę, ukryć dzieci w bezpiecznem miejscu tam w górach gdzie już wszyscy się schronili. Uciekać! oto jedyna teraz myśl, nie ma co oczekiwać na jakąś pomoc, cała wieś jest w rękach bandytów. Zapadająca noc osłania tą niezapomnianą ucieczkę. Trzeba iść pospiesznie; a dzieci płaczą; straszne wrażenia, brak koniecznych rzeczy osłabiły ich siły, mimo to trzeba lecieć, bo kule świstają wśród nocy i przelatują tuż koło zdyszanej gromadki. Dociera się wreszcie do wioski położonej u stóp góry, z nadzieją, że będzie można kilka godzin wypocząć wśród jakiejś chrześcijańskiej rodziny, ale rozlega się hasło: „bandyci nadchodzą, uciekajcie!". Rozpoczyna się więc dalszy pochód, aż ukazuje się mała pustelnia Mai-tze-rou przepełniona już uchodźcami. Czyż tu już będzie wreszcie spokój? nie, takie nagromadzenie uciekających może zwrócić uwagę, trzeba uciekać jeszcze dalej. Tym razem prowadzona przez dwóch Ojców i pod opieką uzbrojonych chrześcijan mała gromadka dociera do osady chrześcijańskiej Kaotie. Tu znajduje się oaza miłosierdzia gdzie organizuje się cały obóz.

Tymczasem tam na dole, Tsi-son-nou budzi się w ruinach i zniszczeniu, za kilka dni trzy zakonnice spieszą ku swemu opuszczonemu klasztorowi. Ale niedaleko wioski zatrzymuje je nowa fala uciekających: „Tam są bandyci! Uciekajcie! uciekajcie!" Niestety! nowy odwrót, nowa ucieczka w góry.

Wreszcie bandyci ostatecznie opuścili te miejsca. Siostry mogły wracać do siebie: Kościół, rezydencja zupełnie spalone, z klasztoru sterczą tylko mury! Przybory kościelne, ubrania, sprzęty, wszystko, absolutnie wszystko zrabowane! Posąg Najświętszego Serca leży na posadzce kaplicy, przeszyty kulą w samo serce.

Prowincję Chensi przytykająca północną granicą do Mongolji napadła ta sama armja, ucierpiała ona te same klęski. Miasto Si-an-fou, mocno obwarowane potrójnym murem, którego ostatni szaniec nie liczący mniej jak 15 metrów grubości, rokował nadzieję, że oprze się najwścieklejszym atakom. Ale nagle wojska Kuomingtang pojawiają się na równinie, okoliczne wioski stają się przedmiotem ogólnego rabunku, zaczyna się walka następuje straszna rzeź i ludność osaczona ze wszystkich stron usiłuje dostać się do miasta. Już trzy wielkie bramy są zamurowane, w pośpiechu, dla zabezpieczenia miejsca, zamyka się czwartą. Niestety, nie przewidziano długiego oblężenia i wkrótce miljon nieszczęśliwych, torturowanych głodem zmusza do otwarcia bram. Oblęgający wpadają do miasta, rozpoczyna się krwawa walka. Od tej chwili tylko lakoniczne depesze w gazetach zapewniały, że po wejściu do miasta plutony żołnierzy Kuomingtang postawiono na straży klasztoru zakonnic.

W niedalekiej odległości od Szian-fou, Misja w San- Juan została również wziętą we dwa ognie. W ciągu całych godzin nie ustawało bombardowanie, ale modlitwa sierot okazała się potężniejszą od huku armat, i dzięki nieprzerwanemu odmawianiu różańca otrzymały Siostry łaskę bożej opieki dla swej pracy i dla licznych uchodzców chroniących się w zakonnem ukryciu. W Tung-vuen-jang gdzie wódz wojska obiecał opiekę zakonnicom Misji, kościół i wszystkie zabudowania klasztorne nie mogły pomieścić uchodźców wszelkiego wieku i wszelkich stanów, którzy codziennie szukali tu schronienia. U SS. Franciszkanek Misyj Marji zajęli oni cały dom do ostatnich kryjówek: klasa w zwykłych czasach mieszcząca dwadzieścioro dzieci, obecnie chroni 110 osób, inna znowu 85; okręg klasztoru jest czarny od tłumów ludności, których zliczyć nie podobna; wszystko tłoczy się w miarę zbliżania się niebezpieczeństwa. Ale tu wódz dotrzymał słowa. Podczas gdy miasto jest poważnie narażone, przynajmniej Misja stoi bezpiecznie; jednakże musiała ona z wielkim bólem w kilka dni potem ujrzeć strasznie okaleczone zwłoki O. Aurelja Magnez. Ten misjonarz francuski został zaatakowany 3 sierpnia na swem stanowisku w Taolissoun w chwili, gdy przygotowywał chrześcijan do zdobycia odpustu jubileuszowego i bez innego powodu jak dla dzikiej przyjemności garstki żołnierzy padł pod gradem kul, ofiarując Bogu swoje życie. Nazajutrz seminarzyści z Tung-yuen-fang spożyli święte hostje przez niego konsekrowane. Komunja pełna przestróg dla przyszłych wyznawców wiary!

W środku Chin stoją naprzeciw siebie armje północne i południowe i nasze Misje w Itchang, King-chow-fou, Puchi i w Shang-shu znajdują się specjalnie w sferze ognia. Ten ostatni zwłaszcza dom misyjny jest w groźnej sytuacji; grupy wojsk lądują tu codziennie. Już wiele zakonnic Misji było zmuszonych uciekać przed śmiercią i przed torturami. Gdzieindziej drogi komunikacyjne są przerwane i port jest podminowany. Do strasznej plagi wojny przyłączyła się jeszcze plaga cholery; każdy dzień pochłania setki ofiar, wyginęły całe rodziny, nieszczęśliwi padają trupem na ulicy. Dzieci zwłaszcza porywane są błyskawicznie. Nie tylko w centrum ogólnego zamieszania SS. Franciszkanki spieszą z pomocą tak ludności, jak i żołnierzom i wracają wieczorem z plonem 60, 75 i 80 chrztów, ale otwiera się przed niemi jeszcze inne pole apostolstwa.

Otworzono przed niemi więzienia i szpital wojskowy, a minister sam chciał towarzyszyć zakonnicom w ich pierwszych odwiedzinach u 700 rannych i chorych na cholerę. Iluż nieszczęśliwych konających znaleziono tam na ziemi bez jakiejkolwiek pomocy! Ten nadmiar poświęcenia, jakiego od nich żądano w tak trudnych chwilach i tak nazbyt zajętych godzinach, z jakąż radością misjonarki pełniły. Nie zważają ani na niebezpieczeństwa, ani na trudy, myślą tylko o tych setkach dusz, którym większy wysiłek z ich strony może zapewnić wieczne szczęście.

Nie możemy zakończyć tych uwag wybieranych prawie na ślepo z pośród całego tomu misyjnej korespondencji, bez rzucenia okiem na prowincję Houpé, która walcząc przeciwko trzem połączonym armjom, z każdym dniem traci grunt pod nogami. 28 sierpnia, prefektura apostolska w Puchi, gdzie Franciszkanki Misyj Marji założyły nową fundację w kwietniu ub. r., otrzymała swój chrzest ognia. Wkrótce 50.000 żołnierzy armji nieprzyjacielskiej wkroczyło tam i mieszkańcy jak wszędzie szukali w Misji schronienia. Żołnierze, po zadowoleniu się zrazu rewizjami oraz wszelkiego rodzaju rekwizycjami i zajęciu apteki zakonnej, dopuszczali się tu różnych ekscesów. Ostatnie wiadomości głoszą, że wieś cała jest zniszczona, a kościół zrabowany.

STAN KATOLICYZMU W ANGLJI. W „Catholic Directory“, którego tom ostatni właśnie się ukazał, znajduje się kika cyfr interesujących: ludność katolicka Anglji wynosi dzisiaj 2,056.860; chociaż stu kapłanów umarło w r. 1926, jest obecnie w Anglji 2,665 świeckich kapłanów, a 1.460 zakonnych; powstało tam 18 nowych kościołów i cztery kaplice, założono jedenaście nowych szkół ludowych i średnich. Cyfra nawróceń w r. 1926 daje dużą nadzieję: sama diecezja westminsterska liczy ich 1.727, a w czterech innych diecezjach liczba ich przewyższa tysiąc; ogólna liczba nawróceń w 18 diecezjach Anglji wynosi 12.028 w r. 1926. Wydawcy „Directory“ oświadczają, że mimo ich wysiłków mogły wśliznąć się jakieś błędy w statystykę, jednak ostateczny rezultat niemniej jest pocieszający. Od siebie dodać możemy, że gdyby Anglja nawracała się dalej w tem tempie, to potrzebaby przeszło 3.000 lat, aby się cała nawróciła. Modlić się trzeba jednak gorąco o przyspieszenie nawrócenia na katolicyzm tego narodu, trzy wieki temu jeszcze całkiem katolickiego.

WIARA I NAUKA.

RZEKOMY WANDALIZM PIERWOTNEGO KOŚCIOŁA.

Rocznica zrabowania Rzymu „Sacco di Roma”, podczas której pożary i rabunki wojsk barbarzyńskich zniszczyły ogromne skarby sztuki, dało znowu sposobność niektórym dziennikarzom wznowienia przeciw Kościołowi owego bezrozumnego zarzutu, że w czasie swego triumfu nad pogaństwem, wywarł on swój gniew obrazoburczy na najpiękniejszych dziełach sztuki pogańskiej. Banalnego tego oszczerstwa, które historycy jak i apologeci odparli zwycięsko, niepodobna dziś powtarzać bez narażenia się na zarzut złej wiary.

Nie zważając na zarzuty tych, którzy opłakują upadek pogaństwa, z którymi nie podobna dysputować, rozważmy te oskarżenia, które dotyczą stanowiska chrześcijan wogóle, a Kościoła w szczególności.

Wielki historyk prześladowań, Paweł Allard, podaje nam tu decydujące dowody. Bez wątpienia niejedna świątynia pogańska, jak Sarapeion w Aleksandrji, niejedna statua bogów i herosów, niejeden bożek z grubsza ociosany, jak te, które kazał walić św. Marcin, uległy zniszczeniu na skutek rozruchów ludowych, ale ogólnie można postawić regułę, że oficjalni przedstawiciele chrześcijaństwa potępiali zawsze każdy akt wandalizmu, nawet skierowany przeciw bożkom pogańskim.

Przebiegając dokumenta prawnicze dwóch pierwszych wieków po zwycięstwie chrześcijanizmu, czytając pisarzy tej epoki i badając dzieje jej pomników, jest się zdumionym nietylko bardzo drobną liczbą zniszczonych świątyń, po nawróceniu Konstantyna, ale także pieczołowitością, z jaką cesarze chrześcijańscy i Kościół czuwali nad zachowaniem ruin starożytnych świątyń, gdy tylko miały jakąś wartość artystyczną.

To jest teza Allard'a z właściwą sobie metodą i uczciwością naukową zadowala się tem co mówią dokumenty, których przez tyle lat przeszukiwał, odkrywając najbardziej odległe pamiątki chrześcijaństwa.

W pierwszym rzędzie przychodzą pisma Ojców Kościoła i decyzje Soborów, które tworzą jasną i nieprzerwaną tradycję.

W tej samej chwili, w której Dioklecjan rozpoczynał najokrutniejsze prześladowanie i nakazywał burzenie kościołów chrześcijańskich, głosił sobór w Elvie w jednym ze swych kanonów: „Gdy chrześcijanin zniszczył statuę pogańską i został za to ukarany śmiercią, nie chcemy by został wciągnięty w liczbę męczenników: gdyż nie czytamy w Ewangelji by wolno było tak czynić, ani też nie widzimy, by Apostołowie dawali taki przykład“.

Powtarzając te słowa Biskupów zachodnich, Orygenes w swym traktacie *Contra Celso* gani chrześcijan, którzy lżyli lub niszczyli figury bożków. A św. Grzegorz z Nazjanzu, mówiąc o rozporządzeniach odwetowych wydanych przez Juljana Apostatę przeciw mieszkańcom Cezarei, którzy podczas rozruchów ludowych zniszczyli świątynię Fortuny, tłumaczy ich i potępia

ten czyn nierozważny: „Jak długo jeszcze — mówił on tym, którzy znieważali groby pogańskie — będziecie chcieli czcić męczenników kosztem cudzych grobów, przejmując się źle zrozumianą pobożnością“? (Epigram. 48).

Gdy Papież Grzegorz święty wysyłał misjonarzy pod przewodnictwem św. Augustyna do Anglji, polecał im z naciskiem, by nie burzyli świątyń pogańskich, tylko samych bożków tam stojących, i którzy nie mieli żadnej wartości artystycznej. Jeśli te świątynie są dobrze zdudowane, dodawał papież, trzeba, by przeszły od kultu demona na służbę prawdziwego Boga”, (Ep. X, 76).

Rozporządzenia cesarzy chrześcijańskich IV i V wieku przejmowały się duchem tych zasad, wypowiedzianych przez głowę Kościoła i jego doktorów. Allard to wykazuje, badając w kodeksie teodozjańskim i justyniańskim edykta i rozporządzenia cesarskie, które otaczają opieką zabytki pogańskie, chociaż równocześnie zakazują wszelkiego wykonywania kultu pogańskiego. I zdumienie ogarnia nad tem, jak wielka ilość świątyń i figur pozostała w wielkich miastach a nawet w małych centrach cesarstwa, choć państwo już od długiego czasu wyznawało urzędowo chrystjanizm.

Czyż nie konstatuje poeta chrześcijański Prudencjusz w utworze *Contra Simmaco* przy końcu IV wieku: „W stolicy cesarstwa (w Rzymie) jest tysiące obrazów genjuszów i bogów. Domy, kąpiele, wszystkie budynki wielkie i małe noszą ich podobizny, można powiedzieć, że niema kąta w mieście, w którymby słońce nie rysowało cienia jakiegoś bóstwa”.

Jeszcze nazajutrz po zdobyciu i zrabowaniu Rzymu przez Alaryka (410) inny poeta — i to poganin, Rutilius, stwierdza to samo. Przyrównywał on „do mnogości gwiazd ilość figur, któremi miasto jest przepełnione... i świątyń wspaniałych, których blask męczy wzrok a które rzeczywiście są godnemi mieszkania bogów. Świątynie, których szczyty przybliżają ziemię do nieba“. *(Itinerarium).*

Także zachowanie zabytków starożytności pogańskiej zawdzięcza się zrozumieniu, z jakiem umiano rozróżnić ich przeznaczenie religijne od ich trwałej wartości artystycznej. W ten sposób odebrawszy im pierwotne znaczenie, mogli chrześcijanie zachować je z całą swobodą.

Cesarze znajdywali w świątyniach starożytnych dzieła sztuki, które zamieniano na muzea albo gmachy publiczne, a w bożkach posągi, których piękność miała dalej ozdabiać po miastach budowle, place publiczne i zbiory. Takiego był zdania Konstantyn, gdy przebudowywując dawne Bizancjum, by z niego uczynić nową stolicę, Konstantynopol, chciał by ono się stało muzeum, obejmującem główne dzieła sztuki starożytności greckiej i rzymskiej. „Na jego rozkaz — pisze Allard — umieszczono 487 posągów, przeważnie dzieł artystów greckich w kościele św. Zofji. Chodziło tu o zbiór wspaniały. Był tam Jowisz, Wenus, dwanaście znaków zodjaku, Djana z hełmem na głowie, przedstawiającym księżyc, wiele uosobionych planet, liczne figury mitologiczne, wraz z posągami cesarzy pogańskich i chrześcijańskich“.

Czyż przyjęcie głównych dzieł sztuki pogańskiej do kościołów nie było posunięciem do ostatecznych granic szacunku dla sztuki i wstrętu do wandalizmu?

W tym samym czasie pałac Senatu przyjmował dziewięć Muz, które upiększały pogańską świątynię w Helikonie, posąg Jowisza z Dodony, odrzwia świątyni Diany z Efezu z ich płaskorzeźbami. W innych pałacach cesarskich podziwiano Venus Praksitelesa, Junonę ze Samos Lizyppa, Jowisza Olimpijskiego Fidjasza.

Kościół uczynił jeszcze więcej; zapewnił zachowanie głównych dzieł sztuki starożytnej, uświęcając je używaniem dla kultu chrześcijańskiego i nadając im nietykalność, którą trzeba było uszanować pod karą świętokradztwa.

W Rzymie Papież Simplicjusz poświęcił św. Andrzejowi świątynię, którą Juniusz Basjusz wzniósł na Eskwilinie. Pozostawił tam nietkniętą wspaniałą dekorację ścian, na których rzeźby marmurowe przedstawiały zabawy, procesje pogańskie, sceny mitologiczne, popiersia cesarskie i zachował także pierwotną absydę z napisem fundatora (470).

Później nieco Papież Bonifacy IV poświęcił wszystkim Świętym starożytny Panteon, wystawiony przez Agryppę na chwałę wszystkim bogom. W Medjolanie świątynie Minerwy, Janus'a, Herkulesa i Apolina zamieniono na kościoły, podobnie w Mesynie zamieniono na kościół świątynię Wenus i Saturna, w Katanji świątynię Cerery, w Syrakuzach świątynię Minerwy.

Chwała Aten, Partenon, z niewielu zmianami zachował się nietknięty z licznemi rzeźbami, przechodząc od kultu mądrości pogańskiej (Ateny) do kultu Słowa, mądrości niestworzonej; świątynię Tezeusza, słynnego bohatera greckiego, przemieniono na kościół św. Grzegorza, popularnego rycerza chrześcijańskiego, a Erechtejon, prawie nietknięty, zamieniono na sanktuarjum Matki Bożej.

„Dwie świątynie, wybudowane przez Orestesa i jego siostrę Ifigenję na Taurydzie — pisał Prokop — są dziś kościołami chrześcijańskiemi, zostały przystosowane bez żadnej zmiany w ich budowie".

Także na kościół zamieniona świątycia w Ancyrze (Angora) mogła w ten sposób dotrwać i tak przechować do dzisiejszego dnia kamienie przypominające testament Augusta.

Zwyczaj ten rozpowszechnił się szybko w państwie rzymskiem, zachowując w ten sposób wielką liczbę świątyń. Te zaś, z których pozostało tylko wspomnienie, zniknęły przeważnie pod rabunkiem świeckiego renesansu, który je wyzyskiwał jako kopalnie dzieł sztuki i materjałów budowlanych dla własnych monumentów.

Trzeba więc wnioskować, że Kościół lepiej uszanował zabytki pogańskie, niż neopoganie innych wieków. Oskarżenie wandalizmu rzucone Kościołowi jest niesprawiedliwe i zupełnie się sprzeciwia prawdzie.

Oss. Rom.

IZAAK NEWTON I JEGO WPŁYW FILOZOFICZNO-RELIGIJNY.

Obchody jubileuszowe zmarłych już wielkich ludzi nietylko przypominają nam minione zasługi tychże — mają one znaczenie głębsze, i pożytek z nich jest czasem bardzo doniosły. Bo najpierw ludzie wielcy mają to do siebie, że współczesność nie może dostatecznie ocenić ich zasług i znaczenia. Tak, jak chcąc zobaczyć i ocenić architekturę i ogarnąć piękność olbrzymich gmachów, nie można czynić tego stojąc tuż pod ich ścianami, lecz trzeba się odsunąć dalej, by objąć wzrokiem całokształt o ile możności ich konturów, bo wtedy dopiero z dalszej perspektywy uwydatni się ich harmonja, styl, jednolitość, tak podobnie, a nawet tembardziej postępować trzeba, gdy chodzi o ocenienie wartości i objęcie całokształtu wielkich ludzi. A nadto człowiek wielki nie schodzi bynajmniej z tego świata wraz ze śmiercią, owszem, często się zdarza, że idee, wpływ i działalność jego rozszerzają się na dobre dopiero wtedy, gdy sam twórca już się usunął. I właściwie miarą wielkiego człowieka jest właśnie to rozpięcie i natężenie jego pośmiertnego wpływu, a każdy dalszy jubileusz poświęcony jego pamięci jest nowym dowodem, że ten wpływ jeszcze do chwili jubileuszu sięga i że potoczy się dalej, na następne pokolenia. A im dalszy jubileusz, tem pewniej i trafniej można ocenić jubilata samego i jego wpływ na potomnych.

W marcu bieżącego roku obchodził świat naukowy, a z nim i cały świat cywilizowany, jubileusz jednego z największych może genjuszów, jakiego znają dzieje ludzkości. Jest nim Izaak Newton, odkrywca owego przewspaniałego prawa przyrody, znanego pod nazwą prawa powszechnej grawitacji, umysł genjalny, który pracami swemi nietylko epokowych dokonał odkryć w poszczególnych działach fizyki i matematyki, ale wogóle rzucił podwaliny pod cały gmach nowoczesnej fizyki. Wobec tego jednak zdawałoby się może komuś dziwnem, gdy się mówi, że działalność Newtona choć genjalna, ograniczając się na nauki tak ścisłe, jakiemi są astronomja, fizyka i matematyka, wywarła wpływ na myśl ludzką pod względem filozoficznym i religijnym. Pamiętać jednak trzeba, że nauki pojedyncze nie dadzą się od siebie oddzielić hermetycznie, a zresztą każda nauka szczegółowa dochodzi do wniosków ogólniejszych, które mają już ścisły związek z filozofją. Co się zaś tyczy religji, to chociaż ona jest pochodzenia nadprzyrodzonego, jednak stwierdzić trzeba, że nie dzieje się na świecie nic ważniejszego, ani w zakresie czynu ani w zakresie ducha, coby czyto bezpośrednio, czy też przynajmniej pośrednio nie stykało się z problemami religijnemi.

Nic też dziwnego, że i Newton pracami i odkryciami swemi przyrodniczemi musiał wywrzeć i wywarł duży wpływ na rozwój myśli ludzkiej, chociaż stało się to w kierunku wręcz przeciwnym do tego, który on zamierzał. I chociaż o Newtonie w podręcznikach historji filozofji nie wspomina się albo całkiem, albo tylko krótką podaje się o nim wzmiankę, to jednak idee jego jakby owe rzeki podziemne płynąc niewidzialnie, bo Newton sam ściśle filozoficznych dzieł nie pisał, mają ogromne znaczenie dla tych prądów nawierzchnych, któremi się potoczył rozwój filozofji nowożytnej. A wpływ ten tem jest ważniejszy, że dotyczy on zasadniczych podstaw religji — i znowu w sposób całkiem przeciwny niż tego by chciał sam New-

ton, który się zresztą sprawami teologicznemi i religijnemi bardzo wiele zajmował.

Zewnętrzne życie Newtona, w przeciwstawieniu do jego niezmiernie bogatego życia wewnętrznego, było stosunkowo proste. Urodzony 25 grudnia 1642 r. w Woolsthorpe, angielskiej wiosce, odległej o 9 km. od niewielkiego miasta Grantham, był on synem właściciela małej farmy, który umarł w kilka miesięcy po ślubie, tak, że Izaak był pogrobowcem. A przyszedł na świat tak wątłem dziecięciem, że słaba była nadzieja utrzymania go przy życiu, które nawiasem mówiąc trwało 85 lat, spędzonych przeważnie w wytężającej, tytanicznej pracy. Miał on dwa lata, gdy matka jego wyszła za pastora protestanckiego, a i brat matki także był pastorem, tak, że Newton urodził się i wzrósł w pietystycznej atmosferze protestanckiej, przesiąkniętej z pewnością niechęcią do katolicyzmu, która objawiała się niejednokrotnie w późniejszem jego życiu.

Po otrzymaniu nauk elementarnych w szkole sąsiedniej wioski, w dwunastym roku życia posłano go do szkoły średniej w Grantham, gdzie początkowo nie odznaczał się ani w nauce ani w zabawach, aż dopiero zwycięska walka ręczna z jednym z kolegów, który go niesłusznie napadł, tak go podnieciła, że zabrał się energicznie do pracy nad sobą, i stanął wkrótce na czele klasy i to tak na lekcjach, jak i w zabawach i grach.

Śmierć ojczyma, która nastąpiła gdy Izaak miał lat 14, sprawiła że matka odebrała chłopca ze szkoły, przeznaczając go do zajęć gospodarczych we farmie. Gdy się jednak okazało, że Newton do tych zajęć się nie nadawał, a natomiast objawiał ciągle niezwykły zapał do nauki, oddano go z powrotem do szkoły w Grantham a stamtąd za naleganiem wspomnianego wyżej wuja, brata matki, w r. 1661 na uniwersytet do Cambridge. Z początku, zdaje się, młody Newton niewiele zajmował się matematyką, a natomiast już dawniej jako chłopak, okazywał wielkie zamiłowanie do mechaniki, wyrabiał rozmaite zabawki mechaniczne swojego pomysłu, i podobno zrobił nawet wózek, którym mógł poruszać siedzący na nim człowiek. Przypadek dopiero właściwie zdarzył, że Newton jako młody akademik zabrał się na dobre do matematyki. Miał on mianowicie zawsze pociąg do różnych tajemniczych i mistycznych dociekań. Otóż będąc na jarmarku w pobliskiem miasteczku kupił sobie książkę o astrologji, lecz przekonał się, że z braku znajomości trygometrji nie może jej rozumieć. Zwrócił się więc do geometrji nieśmiertelnego Euklidesa, ale pierwsze wrażenia, jakie ta książka na nim wywarła, było tak niekrzystne, że odrzucił ją i zwrócił się do geometrji Descartesa. To też było powodem, że przy egzaminie, który musiał zdawać, by otrzymać miejsce wolne w kolegjum, wiadomości, które Newton wykazał z Euklidesa, były tak szczupłe, że egzamin wypadł bardzo licho, a profesor matematyki Dr. Izaak Barrow nabrał bardzo niekorzystnego wyobrażenia o jego wiedzy. Zabrał się tedy Newton do studjowania Euklidesa na nowo, a zaznajomiwszy się z nim dokładnie, zmienił też gruntownie i sąd swój o tym genjalnym geometrze, chociaż chęć i zapał do matematyki powstały w nim prawdopodobnie pod wpływem Descartesa.

C. d. n. *Ks. Feliks Hortyński.*

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	16
„ „ wysłuchanych . . .	654
Komunij św.	286
Różańców	620
Aktów pokory	1151
„ cierpliwości i słodyczy .	1320
„ umartwień wewnętrznych	794
„ „ zewnętrznych	1378
Godzin pracy i cierpień . . .	2489
Uczynków miłosierdzia co do ciała	2387
„ „ co do duszy	2682
Modlitw	7244
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	2439
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	1303

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.